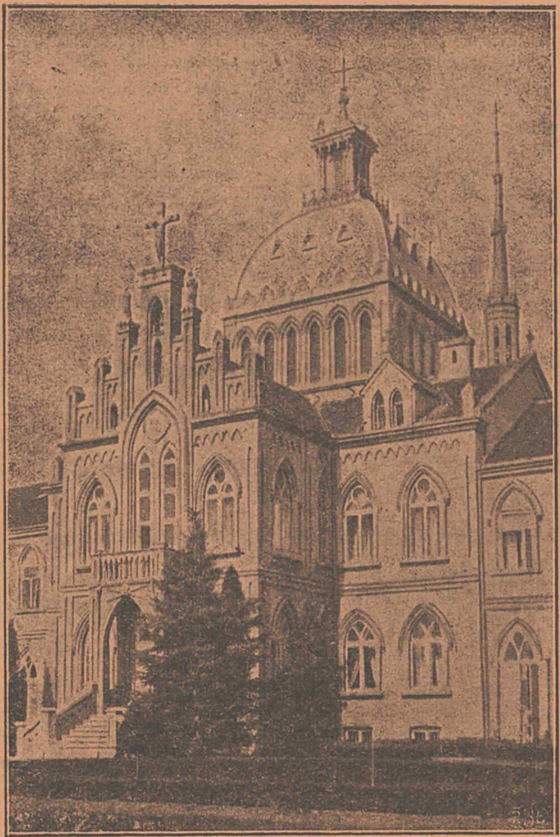
Opłata pocztowa uiszczona gotówką KRAKÓW, ul. św. Anny 12 *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 17 PŁOCK — Dnia 23 kwietnia 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 17

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 17 Dnia 23 kwietnia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Trwałe podstawy jedności narodowej

Wypadki na terenie międzynarodowym wzbudziły czujność narodu Polskiego. Począwszy od robotnika poprzez wszystkie stany — wszyscy owiani są jedną myślą, jedną zdecydowaną wolą obrony granic Rzeczypospolitej. Naród Polski zjednoczony wokół swej armji i Naczelnego Wodza z godnością i ze spokojem oczekuje na bieg wydarzeń dziejowych. W obliczu niebezpieczeństwa, grożącego utratą wolności lub chociażby tylko piędzi ziemi polskiej zaniechano sporów partyjnych, zapomniano wszelkich antagonizmów. Na zebraniu ogólno polskiego komitetu pożyczki obrony przeciwlotniczej pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza znaleźli się obok siebie przedstawiciele takich ugrupowań, które po raz pierwszy, jak istnieją, zamiast się zwalczać wzajemnie, stanęli w zwartych szeregach, ożywieni jedną myślą i uchwalili zgodnie odezwę do społeczeństwa, kładąc pod nią swoje podpisy.

Staliśmy się silni jednością, poczuliśmy się braćmi, synami jednej matki—Ojczyzny bez różnicy wyznań, narodowości, warstw społecznych i sprzecznych interesów. Z ulic polskich miast i miasteczek znikli butni, krzykliwi, pełni arogancji i napastliwi młodzieńcy, którzy zamiast siedzieć nad książką i zdobywać wiedzę na dalszą drogę życia, rzucali w tłum uliczny hasła nienawiści plemiennej lub wyznaniowej i ćwiczyli się bezkarnie w umiejętności rozbijania szyb i głów polskich obywateli. Ze szpalt specyficznej prasy, z wyjątkiem „Małego Dziennika“, znikły nawoływania: „precz z tymi lub owymi,“ „Polska tylko dla Polaków“, a „polak to tylko rzymski katolik.“

Wymarzona Jedność, o której śniły wielkie Duchy Polski stała się na moment rzeczywistością.

Dlaczego na moment?

Bo czyż możemy myśleć, że jest to ta jedność i siła, o której mówił Wielki Marszałek — Budowniczy Polski, Józef Piłsudski?:

„Musimy Polskę wyzwolić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i w potędze wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich — być może przewrotach, które ludzkość czekają.“

Czy Polska się z czegoś wyzwoliła? Czy stanęła w potędze wielkiej kultury?.. A przecie wówczas tylko będzie się mogła ostać, jak twierdzi Józef Piłsudski, w tych wielkich przewrotach, które ludzkość czekają.

Zjednoczyło nas niebezpieczeństwo, dlatego zjednoczenie to nie może być trwałe. Gdy przeminie groza wojny nanowo ożyją antagonizmy, znowu powstanie, jak pisał Krasiński: „mnóstwo cząstek, rozdział, lub rozbicie“. Takie zjednoczenie nie daje potrzebnej mocy i nie jest dostatecznie silną pobudką do ofiarnego czynu. Już dzisiaj daje się zauważyć pewna powściągliwość w ofiarności, co jest karygodnem i krótkowzrocznem sobkowstwem, i można powiedzieć, zdradą sprawy narodowej. Nie do takich ofiar powinna dziś Polska być gotową, a miljony na dozbrojenie powinny płynąć szerszem korytem. **Kto dziś zatrzyma u siebie bodaj jeden grosz, który mógłby bez samozatracenia rzucić na szalę zwycięstwa, nie będzie miał nigdy czasu odżałować tego dostatecznie**. Ale przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi głęboko w samym organizmie państwowości Polski.

Dopóki istnieje podział na prawdziwych i nieprawdziwych Polaków, na uprzywilejowanych i wydziedziczonych, dopóki istnieją podżegacze do nienawiści wyznaniowej czy narodowościowej, dopóki równouprawnienie religijne nie przeniknie w krew i mózg organizmu społecznego, dopóty jedność narodowa nie będzie miała trwałej podstawy i nie da potrzebnej siły do przetrwania na dłuższą metę kataklizmów dziejowych.

„Chodzi o to, mówi Wielki Marszałek, żeby kraj nasz zrozumiał, że wolność to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy: „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że wolność, jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać.“

Musimy zrozumieć, że jedność prawdziwa nie polega na jednolitości, na szablonie, na absolutnej tożsamości. Przeciwnie, polega na różnorodności i bogactwie form, uczuć i myśli zharmonizowanych i zespolonych jakby w jeden akord życiowych zainteresowań.

„Jak harmonji żadnej być nie może w pojedyńczym tonie, tak też zgody i spólni nie masz w pojedyńczej barwie. Bo nie pojedyńczości, ale

pojednania wymaga wszędzie Życie; — do pojedyńczości sprowadzone marnieje, do pojednania podniesione ożywia się dopiero i spełnia" — mówi wielki filozof Cieszkowski.

Dążmy więc po przez błogosławioną jedność, zrodzoną nakazem chwili, do jedności trwałej i sięgającej najgłębszych warstw ducha, jedności opartej na wzajemnem zrozumieniu się i uwzględnieniu różnorodnych potrzeb i interesów obywateli Rzeczypospolitej, „na potędze wielkiej kultury"—która wyklucza wszelkie prześladowanie, ucisk i niesprawiedliwość, na poszanowaniu cudzych przekonań i na najszerzej zrozumianej i zastosowanej w życie czynnej miłości bliźniego.

W. P.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na II-gą Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskiem św Jana 10.

Onego czasu: rzekł Jezus Faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuczcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry i znam moje, i znają mię moje, jako mię zna Ojciec i ja znam Ojca, i duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i je potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego: i stanie się jedna Owczarnia i jeden Pasterz.

Do istoty pasterstwa należy miłość. Miłość dla tej przyczyny, że tylko ona może pragnąć szczęścia umiłowanych, żyć i poświęcać się dla nich. Tylko ona jest bezinteresowną, nie zdradza nikogo, nie myśli źle o nikim, nikogo nie sądzi i nie potępia. Przeciwnie, żyje i pracuje, żeby w miarę możności wyświadczyć jak najwięcej dobra dla innych, przyczynić się do ich szczęścia. Jeśli idzie o powszechne szczęście ludzkości, taką miłość ma tylko Chrystus, jako Bóg, jako Wcielona Miłość. Człowiek, chociażby był doskonałym z łaski Boga, chociażby był świętym, nie może mieć miłości o takim zasięgu. Taka miłość przekraczałaby ograniczoność jego natury.

Nadto rola powszechnego pasterstwa z istoty swej wymaga mocy kierowania umysłami i sercami miljonów. Wymaga władzy nieograniczonej nad temi miljonami, żeby ich duszom udzielać Prawdy i Miłości, wzbogacać je w życie Boskie. I z tego względu tylko Chrystus Pan może być Pasterzem miljonów, jako Władca dusz, — jako Ten, który je nabył za cenę Swej Krwi. Więc znowu człowiek

nie może przywłaszczać sobie roli „powszechnego pasterza“, ponieważ nie jest w stanie udzielać życia Boskiego całej ludzkości. Przywłaszczając sobie tę rolę, dopuszcza się kłamstwa, staje się zdrajcą Najwyższego Pasterza — Chrystusa.

Przed takimi zdrajcami Chrystus ostrzega swych wyznawców i z najtkliwszą miłością mówi: „Jam jest Pasterz dobry“. Dlaczego dla siebie zastrzega ten przywilej? Bo „dobry pasterz duszę daje za owce swoje“; to znaczy: zapiera się siebie, poświęca się na wszystko, nie wyłączając ofiary z własnego życia. Tylko takiemu pasterzowi można bez żadnych zastrzeżeń powierzyć pod kierunek własne sumienie i duszę.

Kto nie ma tej cechy, ten nieszczęściem jest dla dusz ludzkich. Kto szuka w powołaniu pasterskiem własnego wyniesienia, karjery, pieniędzy i wogóle ziemskich celów, — ten staje się zabójcą dusz odkupionych Krwią Chrystusa. Dlatego Chrystus Pan z takim bólem ostrzega swych wyznawców: „Najemnik i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce, i ucieka; a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, ponieważ najemnikiem jest i nie ma pieczy o owcach“. Dzisiejszy stan narodów i państw tak zwanych chrześcijańskich najlepiej potwierdza to bolesne ostrzeżenie Prawdy Przedwiecznej. Dziedzictwo Chrystusowe rozszarpane, narody żyją w nienawiści, gotują sobie katastrofalną zagładę... Bo pozostawały nie pod kierunkiem Dobrego Pasterza Chrystusa, ale pod jarzmem najemników, o których Dobry Pasterz powiada: „Wszyscy, ilukolwiek ich przyszło, złodzieje są i zbójcy“ (Jan 10,8).

Ale nad biedną ludzkością czuwa Ten, Który za nią umarł i nie przestał być wieczną Ofiarą w Przenajdroższej Tajemnicy Ołtarza. Gdy ludzkość, kierowana przez najemników, nietylko nie żyje w miłości, ale gotuje sobie zagładę, On zwraca się do niej z najtkliwszą miłością i woła: „Jam jest Pasterz dobry, i znam owce Moje i znają Mnie Moje; tak, jako Mię zna Ojciec i Ja znam Ojca, i duszę Moją kładę za owce Moje“. — Miłuję ludzkość na podobieństwo tej miłości, jaką Ojciec miłuje Mnie i Ja Ojca. Ta miłość ogarnia wszystkich ludzi; bo Ja za wszystkich umarłem i za tych, którzy zewnętrznie nie należą do Mojego Kościoła. Więc i oni są dla Mnie drodzy: „I inne owce mam, które nie są z tej owczarni; i je muszę przywieść i będą głosu Mego słuchać; i stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz“.

Nie człowiek zatem będzie panował nad światem, ale Chrystus

Pan. Bo On przywiedzie wszystkich do Swego Kościoła, Sam stanie się Jedynym Pasterzem. Stworzy Jeden, Święty, Powszechny i Chrystusowy Kościół, który nie będzie piekłem dla ludzkości, stworzonem przez uzurpatorów, ale Niebem na ziemi.

Służmy tej Wielkiej Idei. Nauczajmy ludzi, że my Kapłani jesteśmy tylko drogowskazami w drodze do Chrystusa; że tylko Chrystus daje Prawdę, Miłość i życie Boskie duchowi ludzkiemu. Prowadźmy ludzi nie do siebie, ale do Chrystusa; bo On dlatego został na ziemi, żeby Sam był „Dobrym Pasterzem".

Bp J.

Z. DĘBICKI

UKOJENIE

Stoczyłem z duszą własną wojnę,
Przetrwałem wielką burzę —
Dziś myśli moje bogobojne
Są, jak pachnące róże...

I Pannie Świętej za podnóże
Służy mój kornie zgięty duch
I Woli Bożej cicho służy,
Otwarty mając na nią słuch...

Stoczyłem z duszą własną wojnę
I odtrąciłem świata krużę —
Dziś myśli moje bogobojne
Są, jak pachnące róże...

Jak białe róże, co klasztorne
Zapachem poją swym podwórze
I po czerwonym pną się murze,
Są moje myśli bogobojne...

Rzadki typ sługi Chrystusowego

Pewien kapłan przeszłego wieku, któremu śmierć wydarła wszystko, co miał najdroższego na świecie, który osamotniony resztę swego życia poświęcił na służbę Chrystusowi, skreślił obraz idealnego kapłana. Podajemy ten typ idealny, do którego tęsknią wszystkie kościoły chrześcijańskie.

Jest człowiek wśród rodziny ludzkiej, który od dziewiętnastu wieków nigdy nie umiera. Sam, bez rodziny, idzie samotny ciężką drogą życia. Krzyż nie wychodzi z rąk jego, nigdy nie składa z głowy cierniowej korony. Nie zna tych najsłodszych związków serc, które rozjaśniają i łagodzą bóle i tęsknoty życia. On je zna, on je przeczuwa i rozumie dla innych, ale nie dla siebie. Życie jego zawsze samotne. W jego sercu tylko jedno uczucie zajmuje miejsce wszystkich: to Bóg. Ten uczy go, jak ma kochać i cierpieć. Chcesz go widzieć? Chcesz go poznać bliżej? O, nie szukaj go wśród gwaru i zgiełku zabaw i materjalnych spraw świata. Samotność wewnętrzna jest nieodstępną towarzyszką jego życia. On wychodzi z niej tylko wtedy, gdy śpieszy na miejsce nędzy i płaczu. Jeśli widzisz go wśród ludzi śmiejących się i rozbawionych, on będzie milczał. Jeśli go ujrzysz wśród ludzi płaczących i skamieniałych w cierpieniach, on wtedy przemawia. Nogi jego rzadko przestępują progi pałaców. Ale znane mu są więzienia, szpitale i przytułki dla ubogich. Tam wita go brzęk kajdan, jęk chorych, westchnienia ubogich. On widzi w nich biednych braci Chrystusa, więc jest dla nich wiernym przyjacielem, żeby ich pozyskać dla Chrystusa. On jako cień jasny wszędzie ściga śmierć: ta, gdziekolwiek wstępuje, znajdzie go tam czuwającego. On żyjącym ukazuje mękę odrzucenia od Boga, żeby ich pozyskać niebu; on konającym ukazuje niebo, żeby ich wyrwać piekłu. Żaden smutek, żaden ból nie jest mu obcy. Z Ukrzyżowanym Chrystusem w sercu, z różańcem w ręku, z Ewangelją i Bogiem przechodzi on przez ten świat zgryzoty, bólu i nędzy. Świat nim pogardza, a on dla świata pracuje. Świat go wyszydza, a on modli się za jego synów, dla nich pracuje i cierpi. Świat go wyklina, a on jest błogosławieństwem dla świata. Zemsta, nienawiść, pogarda dla innych, uraza, niechęć — są to uczucia, którym nie daje przystępu do duszy. Miłość, przebaczenie, nauczanie, łaskawość i miłosierdzie — to treść jego życia. Umarł światu, żeby dawać mu życie. Zawsze z uśmiechem pokoju na ustach, zawsze ze łzą współcierpienia i współczucia w oku, upokorzenia poczytuje za chwałę, zniewagi za bogactwo. Są ubodzy, z którymi dzieli się ostatnim kawałkiem chleba. Patrz na jego domek, położony między życiem a śmiercią, między kościołem a cmentarzem, cichy i spokojny; nie zobaczysz tam drogich sprzętów. Krzyż Zbawiciela i obraz Bogarodzicy — to najpiękniejsza jego ozdoba. Kilka drzew ocienia go, a na nich gnieżdżą się ptaszęta, bo one nie lękają się tych, którzy boją się Pana Boga. Ubogi i bogaty zarówno kołaczą do tego domu; bogaty, by złożyć jałmużnę dla ubogich, ubogi, by z niej korzystać. Ten sługa Boży zawsze ma słowo pociechy i dobrej rady. Błogosławi wszystkich, służy wszystkim, bo jest sługą Tego, Który przyszedł na świat nie na to, żeby Mu służono, ale żeby służył wszystkim. On nie ma dla nikogo cierpkiego słowa; nie odmawia żadnej posługi, wszystko znosi, wszystko czyni, żyje dla wszystkich, tylko nie dla siebie.

Czy znasz kapłana Chrystusowego? O! musisz go znać; poznałeś go w najważniejszych chwilach twego życia. On wprowa-

dził cię do Kościoła Bożego; on, udzielając ci Chrztu świętego, uczynił cię dzieckiem światłości. On podał ci Chleb Aiołów i Boskie Wino, które rodzi dziewice, żeby zjednoczyć cię z Bogiem Chrystusem. On pobłogosławił twój związek małżeński. Dźwigał cię, gdyś upadał; oświecał, gdyś błądził, by odnieść cię do owczarni Chrystusowej i pojednać z Bogiem. On uspokajał rozpacz twego sumienia i przywracał pokój duszy. On uczynił ci tyle dobrego, o czem ani myślisz. A za tyle dobra nie żąda od ciebie niczego, żadnej wdzięczności, ani nagrody, jedno żebyś był dobrym, żebyś miłował Boga i nie stracił swej duszy. Pragniesz mieć czas jego, on ci go poświęci. Chcesz ofiary z jego życia, on wydaje je z radością za ciebie, byleś ty był zbawiony. A gdy zbliży się godzina twej śmierci, gdy krewni i przyjaciele stoją od ciebie zdala, lękają się zarażenia chorobą, — on pośpieszy do ciebie, czy to po marmurowych schodach bogatych pałaców, czy po szczeblach drabiny, która prowadzi do mieszkania ubogich. Wyziewy szpitalne, sklepienia podziemne więzień nie wstrzymają jego kroków. Dla niego niema spóźnionej pory, ani burzy i gromów. Niema rzek wezbranych i zamieci śnieżnych, ani upału lub zimna. On zawsze gotów jest na każde wezwanie, gdy chodzi o chwałę Boga i zbawienie bliźniego.

Gdzie znajdziesz takiego przyjaciela? On jest matką i ojcem dla sieroty, przewodnikiem dla młodzieńca, podporą dla starca. Stawszy się wszystkiem dla wszystkich, nie zna żadnych wyjątków na podobieństwo Boskiego Mistrza. Czy widziałeś go, jak nieraz strudzony całodzienną pracą osłabiony na siłach, o późnej wieczornej godzinie, przechodzi po ulubionej wiosce, którą Opatrzność powierzyła jego pieczy? A gdy przechodzi koło chat wieśniaczych, wszędzie go witają i z ust do ust podają sobie błogosławieństwo. Oko jego zachodzi łzami i serce ciągle powtarza błaganie: „Jezu, Zbawicielu Nasz, daj, żebym nie stracił ani jednej z tych dusz, za które Ty, Panie, Krew Twoją przelałeś."

Czy widziałeś go, jak po trudach całodziennej mozolnej pracy szuka wytchnienia, pokoju i sił ducha u stóp Boskiego Przyjaciela, Ukrytego w Tabernaculum, i błaga o Miłosierdzie dla siebie, dla swej parafji, dla najdroższych i dla świata całego?

Czy znasz takiego kapłana? Czy prosisz Pana, by takich posłał do Swej winnicy?

Z GŁOSÓW PRASY

Tygodnik „Podlasie" w artykule „Pomyślmy o rolnictwie" dowodzi konieczności podniesienia cen za produkty rolnicze:

„C. O. P. to wielkie słowo, to okrąg niezmierzonych możliwości, to zatrudnienie dla dziesiątków tysięcy bezrobotnych, to milowy krok w uprzemysłowieniu Państwa. Kiedyś zastanowiło mnie, czem jest C. O. P. dla rolnictwa i czem rolnictwo dla C. O. P.'u. I tu doszedłem do zupełnie niewesołych refleksyj.

Ponieważ p. wicepremjer Kwiatkowski sam doszedł do wniosku, że opłacalne ceny żyta zaczynają się od 20 zł. za q, więc dyskutować tego nie będę. Ceny opłacalnej dotąd nie mamy, ceny są daleko niższe, rolnik jest zmuszony produkować i sprzedawać ze stratą, nic więc dziwnego, że głoduje, że nie ma za co kupić najniezbędniejszych rzeczy w gospodarstwie.

Jakimże więc konsumentem przetworów C.O.P.'u może on być. Prawie żadnym, to chyba jasne. Jeżeli często nie stać go na sól i naftę, to trudno wymagać, by kupował uszlachetnione narzędzia, by inwestował swo-

je gospodarstwo tak — jak duch czasu i obecna kultura rolnicza tego wymaga. Rolnik wyżywi C. O. P. swoją deficytową pracą, ale z dobrodziejstwa postępu sam nie skorzysta.

A gdyby ceny mieli rolnicy opłacalne? Ba! gdyby mieli, to byliby jednym z najpoważniejszych odbiorców tego ośrodka przemysłowego. Kto wie, czy nie trzebaby było pomyśleć o budowie drugiego C.O.P.'u, by nastarczyć produkować dla rolników żelaza, maszyn, cementu, nawozów sztucznych i t. d. A rolników jest niemało. Jest ich z górą 70 proc. w narodzie.

W tych warunkach hasła intensyfikacji gospodarstw stają się czczym frazesem, bo każde ulepszenie wymaga nakładu takiego czy innego, a rolnika dziś na to nie stać. Trzeba najpierw stworzyć warunki opłacalnych cen w rolnictwie, a wtedy dopiero można się będzie zabrać do kultury warsztatów rolnych. Postępując inaczej szerzy się tylko gorycz i rozczarowanie.

Słyszy się głosy z rządu, że w rolnictwie nie jest źle, że jest duża poprawa itd. Gdzie tę poprawę rząd widzi, trudno mi naprawdę, siedząc stale na wsi, dociec. Patrząc filozoficznie na te sprawy gotów jestem przypuszczać, że pewne czynniki doszły do wniosku, że najcięższym dla każdego jest początek nędzy... reszta to przyzwyczajenie. Jeżeli z tego założenia wyjdziemy, to naprawdę jest już dużo lepiej..., bo wieś „przyzwyczaiła" się do nędzy, biedy, niedojadania i dziś łatwiej to wszystko przenosi niż na początku, kiedy żywo jej stały w oczach „dobre czasy".

Niskie ceny rolnicze prowadzą do ogólnej biedy. Zwrócić trzeba z tej drogi póki czas, by przyszłe pokolenia nie nazwały dzisiejszych sfer nadrzędnych grabarzami rolnictwa Polski.

Trzeba nareszcie wyrozumieć, że nadrzędny interes rolnictwa jest nadrzędnym interesem Państwa."

„Wielkopolanin" rozpatruje szczegółowo granice Polski, dowodzi słusznie, że Niemcy mają granice gorsze aniżeli Polska:

„W czasach dzisiejszych warto dobrze przyjrzeć się mapie Europy, a na niej granicom Polski i Niemiec.

Polska ma najdłuższą granicę z Niemcami, co Niemcy widocznie uważają za stan rzeczy dla nas niepomyślny, a my o to spierać się nie będziemy. Na skrzydle południowem mamy sąsiedztwo przyjazne z Rumunją, a na północnem coraz przyjaźniejsze z Litwą i państwami porozumienia Bałtyckiego. Od wschodu mamy sąsiedztwo z Rosją, uspokojoną odnowionemi świeżo zobowiązaniami wzajemnej nietykalności, co nie jest rzeczą błahą, a bywało często w dziejach dawniejszych i niedawnych z tej strony o wiele gorzej.

Niemcy zaś mają na zachodzie Francję, sprzymierzoną z Anglją, nie bez oparcia ich obu o Amerykę popartą przez Anglję i Francję, oraz Belgję i Holandję. Od południa mają Niemcy sąsiedztwo Włoch, które wcale się nie ucieszyły zbliżeniem Niemiec do Adrjatyku i chętnieby się go przy sposobności pozbyły. Dalej jest Jugosławja, sprzymierzona z Francją i oparta o porozumienie Bałkańskie z najbliższą Rumunją, również sprzymierzoną z Francją. A na wschodzie jest Polska, związana długotrwałym sojuszem z Francją i utrzymująca styczność z jej sojuszniczką Anglją, jak świadczą odwiedziny ministra spraw zagranicznych w Londynie.

Które więc granice są lepsze, a które gorsze, łatwo to ocenić."

„Republika" w № 95 wyjaśnia przyczynę zmiany stosunku Anglji do Niemiec, która po wojnie europejskiej opowiadała się stale po stronie Rzeszy, nie chcąc dopuścić do zbytniego wzrostu potęgi Francji, a obecnie coraz jawniej występuje przeciwko Niemcom:

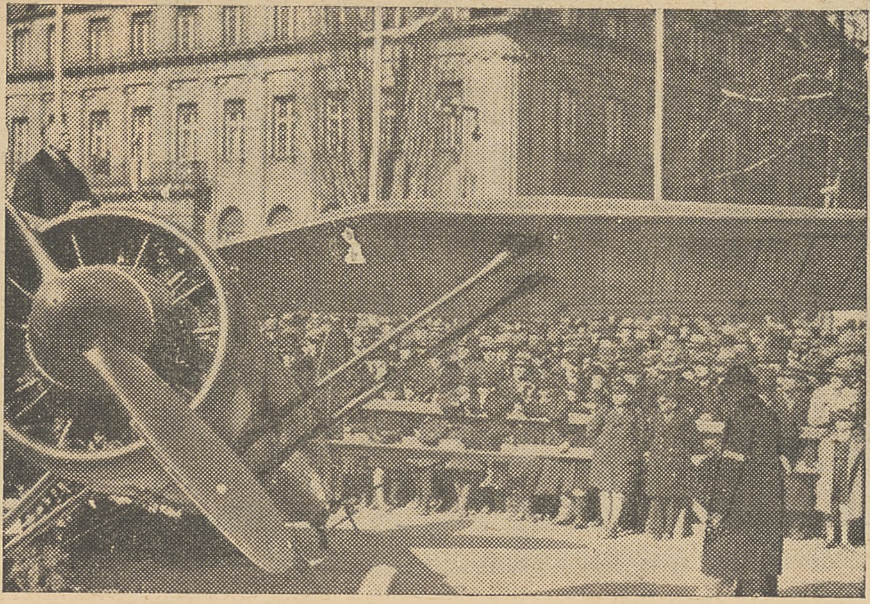
„Doniedawna Londyn popierał Hitlera. Primo dlatego, że sam nie był dostatecznie uzbrojony. Secundo, że bał się bolszewizmu w Europie. Hitler wykorzystywał jedno i drugie w stu procentach.

Dziś Anglicy doszli do wniosku, że bolszewizmu niema się czego obawiać, bo nie zdał on egzaminu historycznego i znajduje się on w stanie zaniku, zarówno w całym świecie, jak i w Rosji sowieckiej.

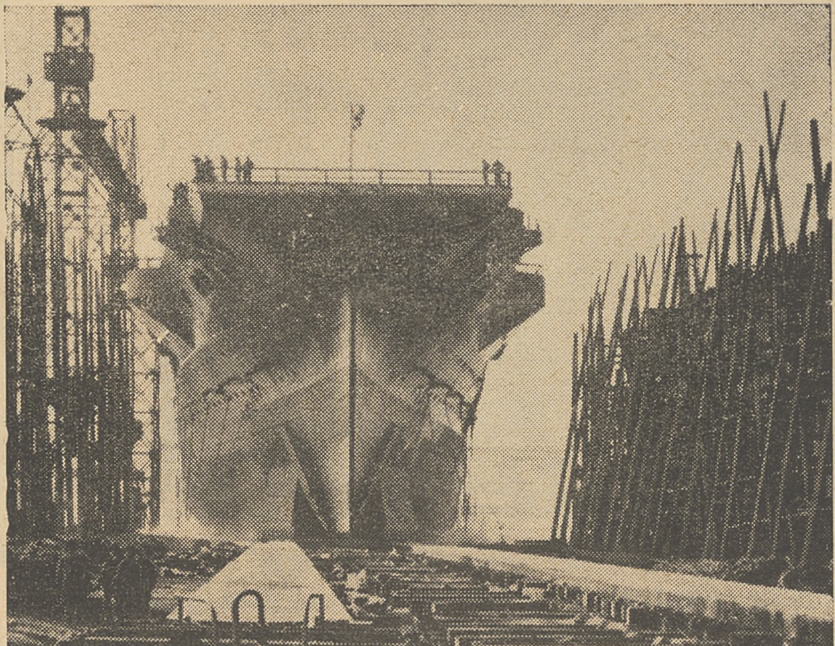
Anglicy uważają, że przeczekali już niebezpieczny okres i że polityka ich wobec Niemiec musi się oprzeć na nowych zasadach.

Pierwszą z tych zasad jest ostateczne zatamowanie ekspansji niemieckiej. Aby nie mogła się nadal powiększać siła niemiecka i ażeby powiększyć temperaturę społeczną i polityczną wewnątrz samej Rzeszy.

Drugą zasadą będzie podrywanie autorytetu nacjonal-socjalizmu w samych Niemczech i sprzyjanie w ten sposób rewolucji."



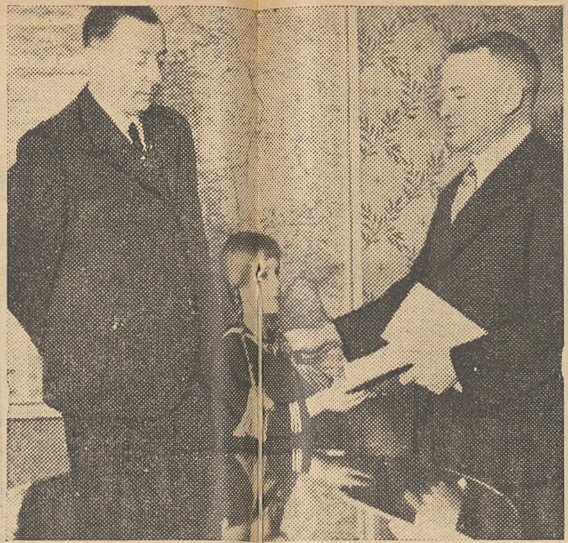
Na Placu Wolności w Poznaniu odbyła się wielka manifestacja ludności wielkopolskiej pod hasłem „Poznań - Polskiemu lotnictwu". Fragment z manifestacji podczas przemówienia sen. Jeszke.



W stoczni firmy angielskiej Vickers-Armstrong spuszczono ostatnio na wodę największą awio-matkę, mogącą pomieścić na pokładzie 70 samolotów bojowych.



Delegacja weteranów 1863 roku w towarzystwie swych opiekunów u generalnego komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej gen. broni Berbeckiego. Weterani znaleźli się również w pierwszym szeregu ofiarodawców na Fundusz Obrony Narodowej.



Uczennica 2-ej kl. szkoły powszechnej w Bytkowie Anastazja Kalejanka złożyła na ręce wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego swą książeczkę oszczędnościową na kwotę zł. 11 gr. 90, przeznaczając tę kwotę na F.O.N.



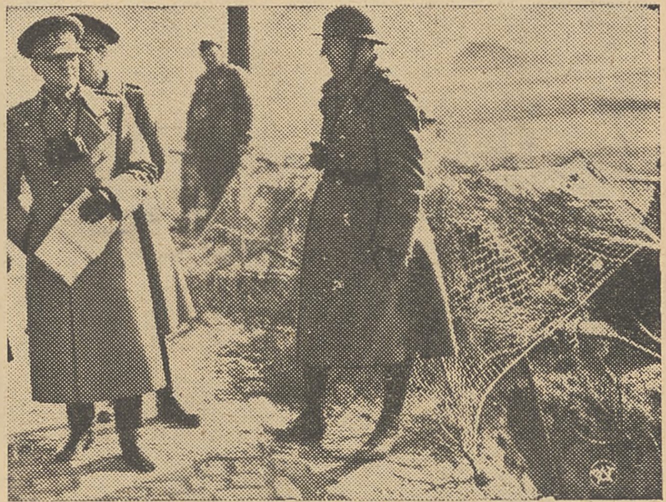
W Chrzanowie zmarł w wieku 96 lat Ludwik Nowakowski, weteran Powstania 1863 roku, znany i popularny w szerokich kołach Śląska jako t. zw. „dziaduś radjowy", występował bowiem często przed mikrofonem.



W siedzibie Polskiej Akademji Literatury została wręczona przez prezesa W. Sieroszewskiego, w obecności wiceministra Oświaty Maciszewskiego „Nagroda młodych" w sumie 2.000 zł. laureatowi P. A. L. p. Jerzemu Andrzejewskiemu za powieść „Ład serca". — Od prawej: prezes Sieroszewski, akademicy Makuszyński i Wierzyński oraz laureat Andrzejewski.



W Paryżu obchodzono uroczyście 50 rocznicę wybudowania słynnej wieży Eiffla. Pomnik ku czci inż. Eiffla, u stóp którego komitet upamiętnienia jego wielkiego dzieła złożył wiązankę kwiatów.



Fragment z manewrów armji belgijskiej, które odbywają się nad kanałem Króla Alberta. Z lewej stoi szef sztabu generalnego armji belgijskiej gen. Vanden Bergho, na prawo pozycja artylerji przeciwpancernej.



Główna ulica w stolicy Albanji, obecnie zajętej przez Włochy, Tiranie, z meczetem w głębi.



Albański port Durazzo, gdzie lądujące wojska włoskie spotkały się z energicznym oporem oddziałów króla Zogu.

Z krainy niewoli ducha

„Więc kiedym patrzał na taką niedolę
Mej ziemi, wpadłem na wielkie zwątpienie,
Bowiem widziałem, jako nam na czole
Los — ten niszczyciel już pisze: Zginienie!
Leczkiedym wpadał w rozpacz coraz więcej
I duszę karmił boleścią i żalem,
Słyszałem: „Jeszcze jest siedem tysięcy,
Co nie zginają kolan przed Baalem!
Przez nich Bóg będzie łaskaw i pozwoli,
Że naród z ducha wywiodą niewoli!"

Jan Kubisz (poeta śląski)

Ameryka Echo podaje sensacyjną wiadomość o cichej zgodzie, jaka nastąpić miała pomiędzy Watykanem a Rzeszą niemiecką:

„Nie czekając na koronację swoją, która odbyła się ub. niedzieli, nowy papież Pius XII rozpoczął zabiegi dyplomatyczne w celu doprowadzenia bodaj do pozorów zgody między Watykanem a rządem niemieckim. Nowy papież nie stara się prawdopodobnie doprowadzić do uzgodnienia zwalczających się obecnie w Niemczech doktryn: katolickiej i hitlerowskiej, gdyż jest to rzeczą niemożliwą, lecz jako wytrawny polityk pragnie on uzyskać lepsze warunki egzystencji dla kleru rzym.-katolickiego i episkopatu, jako też uratować od konfiskaty majątki kościelne w Niemczech.

Dla przeprowadzenia swoich planów zaprosił papież Pius XII do siebie na konferencje czterech kardynałów niemieckich, którzy przybyli na konklawe do Watykanu, a później rozmawiał długo z ambasadorem niemieckim przy Watykanie.

Jak bardzo zależeć musiało papieżowi na zachowaniu w tajemnicy faktu, iż Watykan uznał się do pewnego stopnia za pokonanego przez rząd niemiecki i pierwszy wyciągnął rękę do zgody, świadczy wielki gniew i oburzenie, z jakiem odniosła się stolica watykańska do dziennikarzy, którzy korzystając z pozwolenia przebywania w Watykanie wyśledzili wszystko i ogłosili w pismach wiadomość o pertraktacjach Watykanu z rządem niemieckim.

Gdy tylko ukazała się w prasie wiadomość o tajemniczych konferencjach watykańskich w celu zawarcia zgody z hitlerowcami, natychmiast wydano rozkaz, aby wyprosić wszystkich korespondentów prasowych i ich pośredników z obrębu państwa watykańskiego."

Tygodnik „Ameryka Echo" umieścił notatkę p. t. „Mądry Polak po szkodzie", z której widzimy, jak Polacy rzym.-katolicy są traktowani przez amerykańskich biskupów, mających wielkie wpływy w Watykanie.

Tytuł jednak tej notatki jest nieodpowiedni, bo oburzenie w niej wyrażone, wcale nie oznacza, że Polacy rzym.-katolicy w Ameryce rychło zmądrzeją po szkodzie. Zaślepienie z polskich oczu mocen jest zdjąć jedynie sam Bóg i zdejmuje je w przeznaczonym czasie.

„Doniosłe odkrycie zrobił niedawno temu redaktor „Dziennika Związkowego", który teraz dopiero dowiedział się, że w rzymsko-katolickiej diecezji chicagoskiej Polacy traktowani są po macoszemu, aczkolwiek składają oni ogromne sumy pieniędzy na cele kościelne.

Oto co w tej sprawie napisał oburzony na biskupa, konserwatywny i zazwyczaj uległy rzym.-katolickim władzom kościelnym „Dziennik Związkowy":

Biskup sufragan diecezji chicagoskiej ks. Bernard J. Sheil zamianował komitet organizacyjny, który ma się zająć urządzeniem w przyszłym roku ogólno krajowej konferencji katolickich zrzeszeń dobroczynnych. Konferencja ta odbędzie się w Chicago i zjadą się na nią przedstawiciele stowarzyszeń dobroczynnych z całej Ameryki.

Lista tego komitetu jest długa, nawet bardzo długa. Ale na liście tej nie znajdujemy ani jednego nazwiska polskiego, aczkolwiek mamy tu w Chicago bardzo wielu Polaków świeckich, zasłużonych w akcji katolickiej i zasłużonych w pracy dla Kościoła katolickiego. Mimo to biskup Scheil powołał do komitetu tego przedstawicieli wielu narodowości — Irlandczyków, Niemców, Czechów, tylko nie Polaków, jakby chciał okazać nam swą niechęć; jakby Polaków nie lubiał, albo jakby ich nie uważał za odpowiednich do tej czynności.

A przecież Polacy składają corocznie ogromne sumy po swych parafjach na djece-

zjalną pracę dobroczynną, przyczyniając się do utrzymania i prowadzenia szlachetnej tej akcji, a jednak gdy przychodzi do uhonorowania przedstawicieli katolickiej Polonji chicagoskiej, to się o Polakach zapomina..."

Wychodzący w Ameryce Północnej w Milvaukee „Kurjer Polski" podaje humorystyczną wiadomość o nowym pomyśle duchowieństwa wydostawania dolarów z kieszeni parafjan:

„Pastor Waldeman Ruten, ze zboru episkopalnego w Shamokin, przed miesiącem wygłosił kazanie do swoich parafjan, opowiadając przypowieść biblijną o „talentach", przyczem rozdał pomiędzy parafjan 111 dolarów, wręczając każdemu 1 dol. z poleceniem, by go „zaprząc do roboty", a po miesiącu zwrócić tego dolara, z ewentualnym procentem, jaki w ciągu miesiąca przyniesie. Oczywiście, iż czysty dochód miał być przeznaczony na zbór episkopalny.

Onegdaj parafjanie pozwracali w zaklejonych kopertach otrzymane dolary. Okazało się iż zawartość kopert wynosiła razem 511 dolarów.

Dowiedziawszy się o tem rzym.-kat. ksiądz proboszczyk Kykla z West Sajdu rodakom parafjalnym takie same kazanie wygłosił i po dolarku rozdał.

Następnej niedzieli kopertki zwrócono, ale zamiast pieniędzy były nalepki reklamowe rozmaitych ziół, aspiryny itd. a tylko jeden parafjanin zwrócił dolara i czternaście centów wygranych w karty."

Z Polski i ze świata

Niepokój w Europie rośnie

Europa żyje już dziś właściwie na stopie wojennej. Świat podzielił się na dwa zbrojne obozy. Z jednej strony widzimy: Anglję i Francję i za nimi stojącą Amerykę. A z drugiej strony — Niemcy i Włochy.

Hitler i Mussolini — ci dwaj dyktatorzy doprowadzili świat do szału zbrojeń. Oni swemi „zaskoczeniami" doprowadzili narody do takiej gorączki, która w każdej chwili może się wyładować pożogą wojny.

Długi okres czasu Europa zachodnia dość cierpliwie znosiła upokorzenia, których nie szczędzili jej dyktatorzy. Francuscy i angielscy mężowie stanu, kołatając do bramy pałacu Hitlera w Monachjum i prosząc go o pokój — mimo tego upokorzenia — nic nie wskórali. Padła wkrótce Czechosłowacja, a w parę dni później ten sam los podzieliła Kłajpeda, ostatnio, w same święta Wielkiejnocy legła u stóp Mussoliniego pokonana Albanja.

Zrozumiała wreszcie Anglja i Francja i zrozumieli wszyscy dalsi i bliżsi sąsiedzi Niemiec i Włoch, że przyrzeczenia, zapewnienia, słowa honoru i pakty nieagresji — dawane przez dyktatorów — są zwykłym kłamstwem i nie mają żadnej wartości. Wszyscy zrozumieli, że na gwałt trzeba natychmiast odpowiadać siłą. Taką gotowością w ostatnich tygodniach odpowiedziała Polska. To jest najbardziej przekonywujący argument dla napastników. Można zaryzykować twierdzenie, że właśnie Polska wskazała Europie właściwą drogę. Dotychczas — piszą dziś gazety państw zachodnich — ile razy Hitler wysunął jakieś żądanie, to zaczynało się z nim dyskutować, co kończyło się przegraną. Polacy pierwsi oświadczyli, że o żadnych „inwestycjach" na Pomorzu nie będą dyskutować, natomiast będą się bić i to w każdych warunkach. Ta metoda, „polska metoda" — piszą gazety francuskie — okazała się naprawdę skuteczna.

Polska — o tem wszyscy dobrze wiedzą —

z nikim nie pragnie wojny. Polska wyraźnie unikała wojny, jakichkolwiek porozumień i bloków, któreby były zwrócone przeciw komukolwiek. Polska zawierała sojusze obronne i zawierała porozumienia z sąsiadami regulujące sąsiedzkie współżycie. Jeśli te sąsiedzkie porozumienia zostaną złamane — to napewno nie z naszej winy. Ale wówczas zaczną działać umowy sojusznicze i z Francją i z Anglją.

Niezależnie zaś od wszelkich sojuszów swojemi własnemi siłami będziemy bronić naszych granic nie lękając się ani licznych dywizyj, ani czyjegoś tupetu. Jesteśmy gotowi. Nasze fabryki amunicji, fabryki armat, samolotów i wszelakiej innej broni oddawna pracują. Gdy Europa zachłystywała się pacyfizmem i nie dbała o zbrojenia, u nas w Polsce Marszałek Piłsudski — daleko patrząc w przyszłość — największą troską otaczał Armję. Dlatego też i pod względem uzbrojenia jesteśmy dziś gotowi.

Układ polsko-angielski o wzajemnej pomocy

W wyniku 4-dniowej wizyty min. Becka w Londynie został zawarty między Polską i Anglją układ, w myśl którego oba państwa zobowiązały się do przyjścia sobie z natychmiastową pomocą na wypadek zagrożenia niepodległości. Zawarty układ ma charakter obronny. Jego działanie rozpoczyna się w tym momencie, gdy Polska lub Anglja zostałyby zagrożone w swym niepodległym bycie. Ze źródeł dobrze poinformowanych donoszą, że układ obejmuje również sprawę Gdańska. Jeśliby więc „któryś z sąsiadów" targnął się na Gdańsk, wówczas Anglja zobowiązana jest do przyjścia Polsce z pomocą.

Zawarcie układu między Polską i Anglją z ogromną radością zostało przyjęte we Francji. Dzięki temu układowi — piszą gazety francuskie — powstaje blok obronny trzech państw: Anglji, Francji i Polski, dzięki któremu położony zostanie wreszcie kres szantażom i zaskoczeniom. Z dużą radością układ polsko-angielski przyjęty został również w państwach nadbałtyckich (w Litwie, Łotwie, Estonji). Natomiast Niemcy są mocno zdenerwowani. Uważają oni, że układ polsko-angielski prowadzi do „okrążenia Niemiec".

Wiele też złości prasa niemiecka wylewa pod adresem Polski. Naczelny organ hitlerowców, „Voelkischer Beobachter" tak pisze: Polska przez zawarcie paktu z Wielką Brytanją włączyła się do łańcucha umów, jaki Anglja kuje naokoło Niemiec. Polska stała się współwinna okrążania Rzeszy(!) A przecież Rzesza pragnęła w sposób pokojowy załatwić z Polską niektóre problemy. Rzesza zwróciła się z następującemi propozycjami: 1) Niemcy gwarantują suwerenność i nienaruszalność granic Polski na 15 lat, 2) Powrót do Rzeszy małego terenu, zamieszkałego wyłącznie przez Niemców(!), 3) Wolna komunikacja przez Pomorze z Prusami Wschodniemi(!) Tych oto „skromnych propozycyj" — pisze gazeta hitlerowska — Polska nie wzięła pod uwagę i obecnie przystępuje do agresywnej angielskiej polityki okrążenia.

Ameryka przeciw dyktatorom

Gazety amerykańskie ogłaszają, że prezydent Ruzwelt dał Hitlerowi i Mussoliniemu wyraźnie do zrozumienia, że potęga Stanów Zjednoczonych musi być silniej brana pod uwagę w rozważaniach „państw osi" i że Ameryka jest daleka od obojętnego przyglądania się nowym zamachom. Ruzwelt dał do zrozumienia, że rozpoczęta przez „państwa osi" wojna wciągnie potęgę, która jest silniejsza od Włoch i Niemiec, razem wziętych.

Mocno na wypadki w Europie reaguje również społeczeństwo amerykańskie. Świadczą o tem wyniki ankiety, organizowanej

przez „Instytut badania opinji publicznej“. Z ogłaszanych wyników ankiety widać, że w miarę mnożących się aktów gwałtu mocarstw totalnych, opinja amerykańska coraz silniej opowiada się za udzieleniem pomocy Anglji, Francji i Polsce. W głosowaniu odbytem bezpośrednio przed Monachjum opowiedziało się: 1) za dostarczeniem żywności Anglji i Francji 57 proc., 2) za dostarczeniem broni i amunicji — 34 proc., 3) za wysłaniem wojska amerykańskiego do Europy — 16 proc. W ostatniem głosowaniu z końca marca wypowiedziało się za punktem pierwszym 82 proc., za punktem drugim 66 proc., a zż punktem trzecim — 17 proc. głosujących. Dziś po gwałcie popełnionym na Albanji, prawdopodobnie procent powyższy zbliżyłby się jeszcze do 100%.

Włosi zajęli Albanję

Od dłuższego już czasu chodziły słuchy, że Mussolini szykuje „zaskoczenie“ w stosunku do Albanji. Wiadomościom tym natychmiast skwapliwie zaprzeczała propaganda włoska, przypominając, że Włochy uroczyście uznały suwerenność i niepodległość albańską i napewno zechcą swój podpis uszanować. Ale oto, mimo tych zapewnień, w Wielki Piątek oddziały wojsk włoskich wylądowały w portach albańskich: Durazzo, Valonie i in. Król albański, Zogu, wezwał naród do obrony. Doszło do walki, wkrótce jednak Włosi opór przełamali.

Obszar Albanji wynosi zaledwie 36 tysięcy klm. kwadr., a więc odpowiada wielkością noszemu Wołyniowi. Ilość mieszkańców obliczana jest na 900 tysięcy. Stolicą Albanji jest Tirana. Jest to kraj bardzo górzysty, słabo zaludniony i zagospodarowany, miłujący jednak wolność, o którą długie wieki Albańczycy dzielnie się bili z Turkami, a w roku 1918 z Włochami. Lud albański dobrze zna Włochów i żywi do nich wprost chorobliwą nienawiść. Panowanie włoskie w Albanji — twierdzą znający tamtejsze stosunki — nie da się pomyśleć bez krwawych, bezustannych walk w górach.

Po zajęciu głównych ośrodków kraju przez wojska włoskie, król albański, Zogu, wraz z rodziną schronił się do Grecji. Albanja — jak brzmią wiadomości z Rzymu — stanie sie koronnym krajem Włoch.

Zajęcie Albanji przez Włochy wywołało olbrzymie zaniepokojenie przedewszystkiem w Anglji, a również we Francji, oraz we wszystkich państwach Europy południowej, a więc w Jugusławji, Grecji, Bułgarji i Turcji. Niemal te wszystkie kraje zarządziły mobilizację. Anglja i Francja zmasowały swoje floty wojenne na morzu Śródziemnem. Poza tem Anglja ogłosiła deklarację, iż jakiekolwiek kroki zaczepne przeciwko Grecji uważać będzie za powód do wojny.

Wypadki na południu Europy znalazły oddźwięk w Europie północno-zachodniej. Natychmiast dokonały mobilizacji swych sił zbrojnych Holandja, Belgja i Szwajcarja.

Apel Prezydenta Roosevelta do Hitlera i Mussoliniego

Prezydent Roosevelt wysłał następującą depeszę do kanclerza Rzeszy i szefa rządu włoskiego, w której przypominając dawny swój apel, z którym zwrócił się do Niemiec i Włoch w sprawie załatwienia zagadnień politycznych, gospodarczych i społecznych sposobami pokojowemi, zwraca uwagę na fakt, iż w chwili obecnej liczne rzesze ludzi w świecie żyją w obawie przed nową wojną.

Zwracając następnie uwagę na to, że ostatnio trzy narody w Europie i jeden w Afryce utraciły niepodległość oraz na walki na Dalekim Wschodzie, prez. Roosevelt mówi o pogłoskach, które, jak ma nadzieję, są nieuzasadnione, a wedle których byłyby zamierzone nowe akty agresji przeciwko

innym niepodległym narodom.

„Ponieważ Stany Zjednoczone — pisze dalej prez. Roosevelt, zwracając się do poszczególnych szefów rządów — będąc narodem półkuli zachodniej, nie są zamieszane w obecne spory, które powstały w Europie, sądzę, że pozwoli mi Pan złożyć niniejsze oświadczenie w charakterze przywódcy narodu oddalonego od Europy, abym wyłącznie na odpowiedzialność przyjaznego pośrednika mógł zakomunikować niniejsze oświadczenie innym narodom, zaniepokojonym z powodu kursu, który może przybrać polityka pańskiego rządu“.

„Czy jest Pan gotów udzielić zapewnienia, że Pańskie siły zbrojne nie zaatakują lub nie wkroczą na terytorjum lub posiadłość żadnego z następujących niepodległych narodów: Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji, Belgji, W. Brytanji, Irlandji, Francji, Portugalji, Hiszpanji, Szwajcarji, Lichtensteinu, Luksemburga, Polski, Węgier, Rumunji, Jugosławji, ZSRR., Bułgarji, Grecji, Turcji, Iraku, krajów arabskich, Syrji, Palestyny, Egiptu i Iranu?“

Tego rodzaju zapewnienie winno się — zdaniem prez. Roosvelta — odnosić nie tylko do chwili obecnej, ale również na dostateczną długą przyszłość.

Niemcy odpowiadają odmownie!

Strona niemiecka przyjęła telegram Roosevelta, skierowany do kanclerza, nagatywnie.

Nie można żądać od Rzeszy, mówią w kołach miarodajnych Berlina, aby strona niemiecka zasiadła przy wspólnym stole z Rooseveltem, który przed 24 godzinami wypowiedział jeszcze groźby wojny, a dziś występuje z gałązką pokoju.

Rzesza nie wierzy w szczerość tych poczynań.

Kronika marjawicka

Z Żarnówki. Grębkowska Staro-katolicka parafja Marjawitów (kościół parafjalny we wsi Żarnówka) ma piękne karty swej historji. Rok 1906 krwawo zapisany jest w jej rocznikach. Były napady rz.-katolików na naszych kapłanów. Do Br. Kapłana Czesława Poradowskiego, gdy jechał z Panem Jezusem do chorego, strzelano z za krzaków przydrożnych. W lipcu tegoż roku był krwawy pogrom Marjawitów w Grębkowie, zorganizowany przez okolicznych rz.-katolickich księży. Grabiono mienia naszych wyznawców i rabowano pieniądze, burzono zabudowania. A naszych Braci bito do utraty zmysłów i nieprzytomnych rzucano za płoty do przydrożnych ogrodów. Byli wśród nich tacy, którym połamano kości; byli i tacy, którym skradziono pieniądze, jak Br. Gierłowski, któremu wyrządzono krzywdę na przeszło dwa tysiące rubli. Jednak zdradością zaznaczyć należy, że nie było zrady, nie było ani jednego odstępstwa. Wszyscy wytrwali w swych przekonaniach, które najdroższym są skarbem człowieka. Niektórzy z nich już nie żyją. Cześć ich pamięci!

Odtąd parafja grębkowska przechodziła różne fazy i różne doświadczenia. Najboleśniejszym dla niej okresem były rządy naszym Kościołem po śmierci naszej Założycielki. Rządy, które rujnowały ducha młodzieży i starszych wskutek zgubnych teoryj, godzących w cnotę młodzieży i świętość ogniska domowego. Dzisiaj kochany nasz lud odetchnął i podnosi się duchowo, jakby po

ciężkiej chorobie. Fałszywe teorje — przeciwne przykazaniom Boskim i zasadom Ewangelji — odrzucił z pogardą i wraca do czystych zasad życia Maryi, jakie przekazała nam nasza nigdy nieodżałowana Założycielka. Momentem nowego w tym kierunku nawiedzenia Bożego były tegoroczne wielkopostne rekolekcje.

Przewodniczył rekolekcjom Br. Bp. Jakób. Początek tych świętych ćwiczeń wypadł w dniu św. Archanioła Gabrjela dn. 18 marca. Zakończenie było dn. 21 tegoż miesiąca. Podkreślić wypada, że na ćwiczenia codzienne przez te trzy dni gromadziła się większa ilość parafjan niż dawnych lat. W przybliżeniu uczęszczało na każde rozmyślanie i konferencję poobiednią od 500 — 600 Braci i Sióstr. Młodzież marjawicka również wzięła żywy udział w rekolekcjach. Jeśli idzie o myśli przewodnie w tych ćwiczeniach, to mocno mielismy podawane prawdy o znaczeniu Wielkiej Tajemnicy Ołtarza, która daje światu żywą obecność Chrystusa Pana na ziemi, „z której — jak mówi Mickiewicz — glob nasz bierze swoją wartość“. Zrozumieliśmy tę prawdę, iż świat współczesny pędzi do rozbicia z tej przyczyny, że nie zna Chrystusa Utajonego, Który powinien być dla niego życiodajnem Słońcem. Zrozumieliśmy, że jeśli wśród nas są słabi, są chorzy na duchu, są pewne niedomagania, — to przyczyny tego należy szukać w oddaleniu od Chrystusa obecnego na Ołtarzu lub w ostygnięciu miłości i czci dla Niego. Słowem zrozumieliśmy, że Chrystus Eucharystyczny jest tak dla nas, jak dla świata wszystkiem. Gdzie najtkliwsza miłość i głęboka cześć dla Niego — tam życie, miłość i jedność. Gdzie tego niema — tam zanik życia, tam niema pracy i poświęcenia dla Niego, dla Jego Sprawy i dobra bliźnich.

W świetle tej prawdy utwierdziliśmy się w wierze co do Boskości Marjawityzmu. Wzmocniła się za łaską Bożą nasza nadzieja na ostateczny jego tryumf. Bóg w Swem Miłosierdziu zapalił nasze serca miłością dla Swego Syna i pragnieniem pracy, trudów i poświęceń dla Jego Chwały. Ufamy, że więcej nie będzie u nas obojętności dla Dzieła Bożego i lekkomyślnego opuszczania szeregów tych ludzi dobrych, którzy dla Niego żyją, pracują i cierpią. Daj Boże, żebyśmy w tym nastroju ducha wytrwali!

Na zakończenie dodaję, że w Grębkowskiej parafji niema zwolenników b. przełożonego, prócz jednego przybysza z parafji Długokościelnej.

Br. kapł. Anioł

Z życia innych kościołów i wyznań

Wierni walczą o religję w Rosji Sowieckiej

Jak informuje wydawana w Bolszewji gazeta „Bezbożnik“ Nr. 1. 1939 r., pomimo intensywnej walki bezbożników z religją różnych wyznań w ciągu dwudziestu lat, wyniki akcji bezbożniczej wciąż są niezadawalniające.

Nietylko ludność wiejska, ale i proletarjat miejski i liczna inteligencja sowiecka nadal pozostają w ścisłym kontakcie duchowym i fizycznym z Kościołem i duchowieństwem.

Gazeta skarży się, że święta kościelne przynoszą ogromne szkody państwu sowieckiemu. Oto dyrektor pewnej fabryki, niejaki D. J. Czernych pisze w „Bezbożniku“ (Nr 1): „Fabryka, którą zarządzam, mieści się w centrum podmiejskiem Orłowo w byłej cerkwi. Ongiś ta cerkiew była silnym ośrodkiem reli-

gijnym. Dzięki temu w Orłowie i do dziśdnia religijność w ludności jest mocno zakorzeniona. Prawie w każdem mieszkaniu wisi na ścianach po 5 — 6 obrazów (ikon). Chrzty i pogrzeby prawie zawsze odbywają się z duchownym. Szczególnie w Orłowie daje się zauważyć szkodliwa działalność religji i przesądów religijnych. Nawet najmniejsze święta cerkiewne bywają bardzo przestrzegane i uroczyście obchodzone. Święta te dla fabryki przynoszą ogromną szkodę, gdyż prawie wszyscy robotnicy w dni świąteczne nie przychodzą do pracy. Żeby umotywować swoją nieobecność w fabryce, symulują choroby i t. p. a jeżeli niektórzy przychodzą, to pracują niechętnie, leniwie i jakość produktów jest b. zła".

W tym też numerze „Bezbożnika" niejaki W. Zajcew powiada: „Pośród robotników jest barzdzo dużo takich, co to jeszcze nie zerwali z religją. Są i tacy, którzy już nie wierzą w Boga, ale z przyzwyczajenia obchodzą święta cerkiewne i do pracy nie przychodzą. W dni świąteczne robotnicy z reguły do pracy nie przychodzą. W jednym tylko Moskiewskim Truście Budowlanym (Mosstrojtrest) dzięki większym dorocznym świętom religijnym jak: Boże Narodzenie, Zwiastowanie N. M. P., Wielkanoc, św. Piotra, Kazańska M. B. Pokrow — 254 osoby nie przyszły do pracy. To samo można było obserwować i w innych trustach". Korespondent „Bezbożnika" ubolewa, że dzięki świętom religijnym jeden tylko Mosstrojtrest miał straty w r. bieżącym na przeszło 13 tys. rubli.

Inny korespondent tegoż pisma A. Iljinkij pisze: „W dwuch kołchozach Mofjińskiego sielsowietu, obwodu Jarosławskiego w r. b. żle odbywały się zbiory urodzajów na polach kołchożnych; przyczyną tego jest brak dyscypliny. Kołchożnicy we wszystkie dni świąt religijnych zupełnie nie przychodzą do pracy. Naprzykład: z okazji uroczystości św. Michała kołchożnicy świętowali trzy dni i żaden nie przyszedł do pracy."

Dalej „kołchożnik" A Gurow obwodu Kainińskiego pisze: „Poprostu trudno sobie uprzytomnić, że w naszej miejscowości takie są silne wpływy religijne wśród ludności. Duchowny cieszy się wielkim szacunkiem, a w każde święto i w niedzielę cerkiew jest przepełniona modlącymi się.

Pomimo tego, że większość ludności należy do kołchozów, święta cerkiewne obchodzone są bardzo uroczyście. I tem gorzej, że to hańbiące zjawisko ma miejsce w ojczyźnie ludu pracującego i po 22-ch latach rewolucji proletarjackiej".

Korespondent K. z Obwodu Leningradzkiego pisze:

„W jesieni u nas jest bardzo dużo świąt cerkiewnych. Obchodzą te święta nietylko zwykli kołchożnicy, ale i pracownicy sielsowietów (administracja gminna). Np: w dzień św Michała wieś Krywcy zakupiła samego wina za 3 tys. rubli".

Jak widzimy z powyższego walka z religją jest dosyć trudna. Pomimo okropnych szykan i agitacji bezbożników, ludność nietylko nie odstępuje od wiary ojców, ale odwrotnie, walczy z antychrystem w sposób godny pierwszych chrześcijan. A duchowni, którzy w tych okropnych warunkach pracują na roli Bożej, naprawdę są apostałami nauki Chrystusowej.

(*„Przegląd Prawosławny"*)

Umieraj ciągle i ciągle zmartwychwstawaj w życiu. Dopóki tego nie uczynisz, będziesz zawsze obcym i zbłąkanym przechodniem na tej ziemi.

GOETHE

Ciekawe wiadomości

Anglja wydaje co kwadrans 400 tysięcy złotych na zbrojenia.

„Merkurjusz“ w № 14 wyjaśnia t. zw. „plan Townsenda“, który przy ostatnich wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej narobił tyle szumu w tym kraju, a obecnie znowu został podjęty przez republikanów:

„W obecnym Kongresie amerykańskim przeszło 90 republikanów zamierza poprzeć t. zw. „plan Townsenda“, który wszyscy inni uważają za wierutnie fantastyczny. Na czemże ten sławetny plan polega?

Otóż doktór Townsend proponuje taką rzecz. — Wszyscy ludzie zatrudnieni i zarabiający w Stanach Zjednoczonych będą płacili dwa procent od każdej bez wyjątku tranzakcji pieniężnej. Z tego powstanie fundusz, który wystarczy na to, by każdemu obywatelowi w wieku lat 65 i wyżej wypłacać pensję w wysokości 60 dolarów miesięcznie, każdemu zaś stadłu 120 dol. miesięcznie. Ponieważ dochodzenie stanu majątkowego ubiegających się o tę pensję kosztowałoby więcej, niżby wyniosły oszczędności, powstałe z odmowy płacenia pensji niekoniecznie potrzebującym, więc płacić się będzie każdemu, kto tego zażąda.

Projektodawca oblicza, że obywateli w wieku lat 65 lub wyżej jest w Stanach blisko dziesięć miljonów; przewiduje, że ubiegałoby się o pensję mniej więcej dziewięć miljonów. Otóż jeśli ci wszyscy ludzie z nędzarzy staną się ludźmi mogącymi to i owo kupować, mieszkać mniej więcej przyzwoicie, to budownictwo i przemysł bardzo się ożywią, bezrobocie spadnie, wobec czego automatycznie zmniejszą się również sumy, bezpłodnie dziś wydawane na zasiłki dla bezrobotnych.

Rzecz ciekawa, że właśnie tej samej sumy — 60 dolarów miesięcznie — pośpieszyła zażądać również partja komunistyczna.“

Praktyczna recepta małżeńska

Pewien człowiek obmyślił receptę przeciwko małżeńskim kłopotom jak następuje. Zaraz. gdy wrócili z kościoła z nowozaślubioną żoną zawarli umowę. Na mnie przychodzi czasem złość — powiada mąż — a i ty, żonusiu, pewno masz złość swoją, bo to są wady ludzkie. Jeżelibyśmy się kiedy pogniewali i dokuczali sobie, to uczynimy w domu piekło, którego sobie żadne z nas nie życzy. A więc przedstawiam ci następującą propozycję:

Jeżeli ja jako mąż i głowa domu popadnę czasem w złość, ustąp mi na każdym kroku, i nie sprzeciwiaj mi się i bądź cicho tak długo, aż ja z gniewu ostygnę. Wówczas przyjdziemy do stołu i omówimy tę sprawę, kto był winien z nas zamącenia spokoju. Winowajca musi osobę drugą przeprosić. Jeżeli zaś ty wpadniesz w złość, ja tobie ustąpię i znów po ostygnięciu przy stole się przeprosimy. Żona się na to chętnie zgodziła i umowa została zawarta. Sąsiedzi dziwili się, w jaki sposób to małżeństwo może się tak cicho i zgodnie prowadzić, że w ich domu niema nigdy kłótni. A przecież zgoda może być w każdym domu, trzeba tylko chcieć i używać rozsądku. Kto nie wierzy, niech spróbuje, a przekona się, że mu się taka umowa stokrotnie opłaci.

„Żelazny kanclerz“, książe Bismarck, bawiąc kiedyś w Vichy we Francji, zatrzymał się przed oknem magazynu zabawek. Stojąca obok mała dziewczynka pożerała wystawę oczami.

— Cóż ci się tak spodobało, maleńka? — zapytał siwy starzec.

Poczem wziął dziecko za rękę, zaprowadził do sklepu i kupił jej najpiękniejszą lalkę.

Po kilku miesiącach ks. Bismarck, który lubił dzieci, zapytał o to samo w Berlinie spotkanego przed wystawą chłopca. Poczem pogładził go po głowie i poszedł dalej...

— Wasza Książęca Mość — odważył się wtrącić adjutant — był o wiele łaskawszy dla małej Francuzki w Vichy...

— Tak — odparł Bismarck — zamyśliwszy się. — Tak powinno być. Siła nasza, Niemców, to potęga marzeń niezliczonych i niezaspokojonych pragnień. Nie kupiłem chłopcu zabawki, ażeby bardziej jej chciał...

Druk. Jana Rżysko. Płock. Dobrzyńska 27.

HUMOR

Zachęta

Uroczyste przyjęcie. Do stołu podaje nowa służąca. Ideał: prosto ze wsi. Bardzo pracowita i posłuszna.

Przy herbacie służąca roznosi tort. Jeden z gości nakłada sobie na talerz dwa kawałki tortu.

— Weź pan jeszcze jeden, — zachęca gorliwie dziewoja. — I tak obliczono po trzy kawałki na każdy pysk.

Logiczna odpowiedź

Spotyka się dwóch roztargnionych profesorów.

— Dzień dobry kolego... Kogo widzę, czy to kolega umarł w zeszłym roku, czy brat szanownego kolegi?

Na to drugi profesor:

— To pewnie ja musiałem umrzeć bo, o ile mi wiadomo, brat mój jeszcze żyje.

Nasze dzieci

Mała Stefcia paraduje ze wspaniałym jabłkiem. Jej braciszek myśli długo w jaki sposób można by wydobyć od niej jabłko, wreszcie mówi:

— Wiesz co, Stefciu?

— No?

— Pobawimy się w Adama i Ewę.

— Jak to się bawi?

— Ty będziesz mnie kusiła, a ja zjem jabłko.

Ma czas się wygłupiać

W kabarecie paryskim „Od 10 wieczór“ występuje popularny komik, Martini, z monologiem, poświęconym aktualnym wydarzeniom.

Jakiś niezupełnie trzeźwy widz ciągle przeszkadza artyście głupimi uwagami i niezręcznemi dowcipami. Artysta przerywa monolog i zwraca się do niesfornego widza:

— Będę panu niesłychanie wdzięczny, jeśli pan pozwoli mi dokończyć mój numer. Widzi pan, ja muszę się jeszcze tylko przez 10 minut wygłupiać, a pan ma na to przed sobą jeszcze całe swe życie.

Powiedział prawdę

Do Plumpków przyszedł gość w odwiedziny. Zatrzymano go na kolację. Podczas kolacji gość zwraca się do Piotrusia:

— Powiedz mi, kim chciałbyś zostać, gdy dorośniesz...

— Tym, kim pan jest... — odpowiada Piotruś.

— Tak?... A dlaczego?

— Bo mamusia mówi, że pan nic nie robi tylko żre!

Zgodny

Czy mógłby mi pan pożyczyć dwadzieścia groszy na tramwaj? Właśnie mi zabrakło...

— Bardzo mi przykro, ale mam przy sobie tylko dwuzłotówkę.

— To nic nie szkodzi. Mogę pojechać taksówką!

Porządek musi być

— Mój panie! Ukąsiła mnie w tej chwili pszczoła z pańskiego ula! Żądam zadośćuczynienia!

— Niech mi pan wskaże która, a kara ją nie minie.

Kapelusz

W jaki sposób tak wspaniale oczyściłeś kapelusz?

— Dwa razy uprałem go chemicznie i raz zamieniłem w restauracji.

Omyłka

— Uważałem pana dotychczas za porządnego człowieka.

— A ja pana nie.

— To widzę, żeśmy się obaj pomylili.